

# „Dopadła mnie forma kryminału i horroru”

Z Krzysztofem Aleksandrem Zajasem\*  
rozmawia Wojciech Maryjka\*\*

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2021.029>



**Prof. Krzysztof Aleksander Zajas**  
Archiwum prywatne autora

---

\* Ur. w 1962 roku, pisarz, literaturoznawca, kulturoznawca; profesor uczelniany na Wydziale Polonistyki UJ i redaktor naczelny kwartalnika „Czas Literatury”; autor powieści: *Ludzie w nienawiści* (2014), *Mroczny krąg* (2015), *Z otchłani* (2016), *Oszpicyń* (2017), *Wiatraki* (2018), *Skowyt nocy* (2020). W dorobku naukowym ma m.in. pozycje: *Miłość i filozofia* (1997), *Nieobecna kultura. Przypadek Infantów Polskich* (2008), *Na pograniczach literatury* (Kraków 2012 – współred. J. Fazan), *Żagary. Antologia poezji* (2020 – współred. J. Fazan).

\*\* Adiunkt w Zakładzie Literatury i Kultury XIX wieku oraz Badań Mitoznawczych Instytutu Polonistyki i Dziennikarstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się głównie na dziedzictwie romantycznym w literaturze polskiej XX i XXI wieku oraz na poezji najnowszej.

E-mail: [wmaryjka@ur.edu.pl](mailto:wmaryjka@ur.edu.pl) | ORCID: 0000-0001-5324-041X.

**Wojciech Maryjka:** Czytelnik Pańskich powieści szukający o Panu informacji w Internecie na pewno zerknie do Wikipedii i zauważy wyraźny podział Pańskiej twórczości na część literacką i naukową. Czy Pan także w podobny sposób rozdziela swoją twórczość?

**Krzysztof A. Zajas:** Kiedy zaczynałem pisać powieści, sądziłem, że to będzie łatwe. Tu badacz literatury, a tam autor kryminałów. Te sfery jednak stykają się w wielu punktach, to znaczy że ogólnie rzecz biorąc, świadomość jest jedna. Inna sprawa, że myśląc o bohaterach sensacyjnych historii, układając ich światy, wykorzystuję swoje kulturoznawcze zainteresowania pograniczem, a konstruując dramatyczną scenę pamiętam o uwagach teoretyków na temat budowania akcji, napięcia, rozwijania dramaturgii. To w jakimś sensie nieuchronne.

**WM:** Jakie konkluzje wynikają z łączenia ról pisarza i badacza literatury?

**KZ:** Najważniejsza chyba taka, że odkąd sam piszę powieści, inaczej czytam. Nie tylko chłonę fabuły i rozkoszuję się wyobraźnią czy inteligencją autora, ale i rejestruję jego warsztat. Aha, to zrobił tak, z tego problemu wybrnął w ten sposób, tamten wątek poprowadził w tym kierunku. Tak jest pewnie z każdym rzemiosłem. Wykwalifikowany szewc nie patrzy, czy but ma ładny kolor i fason, tylko patrzy na rodzaj użytej skóry, sposób łączenia materiałów, mocowanie podeszwy itd. Z jednej strony zrobiłem się bardziej wyrozumiały dla literatów wiedząc, z jaką materią walczą podczas tworzenia i ile różnych warunków ich ogranicza. Z drugiej strony zrobiłem się wybredny i łatwo odrzucam koślawe konstrukcje. Myślę wtedy z pychą: ee, słabe, zrobiłbym to lepiej. Takie nowe diabły we mnie urzędują.

**WM:** Czytelnicy znający Pańską twórczość literaturoznawczą odnajdą w pisanych przez Pana powieściach wiele miejsc, które inspirowane są badaniami naukowymi np. napisał Pan świetną monografię poświęconą kulturze Inflant Polskich, a w *Mrocznym kregu*, będącym drugim tomem „trylogii grobiańskiej”, bohaterowie przebywają „u cioci Eugenii w inflanckiej chałupie”. Czy to jest tak, że konteksty pracy naukowej są na tyle rozpoznane, że po prostu łatwiej uczynić z nich fragment powieści czy też są takimi przestrzeniami wyobraźni, od których nie można się uwolnić i niejako same powracają, chcąc znaleźć swoje nowe miejsce?

**KZ:** No, sprawa Inflant Polskich jest szczególna. Spędziłem na tamtych terenach – dzisiejszej wschodniej Łotwy – mnóstwo czasu, poznałem wspaniałych ludzi i zakochałem się w tym zapomnianym przez Boga i polską historię zakątku. A ponieważ taki właśnie zakątek był mi potrzebny jako miejsce ucieczki bohaterki, więc je wykorzystałem. Po prostu Inflanty zajęły ważne miejsce w mojej wyobraźni, zadomowiły się tam i trudno się dziwić, że dochodzą do głosu przy pisaniu, czyli tworzeniu przestrzeni wyobrażonej. Ona nigdy nie jest całkiem fikcyjna, zawsze budujemy ją z kamyczków prawdziwego, zmysłowego doświadczenia. Więc tak, Inflanty są jedną z przestrzeni pogranicza, bardzo dla mnie interesującą i w dyskursie naukowym, i w powieści sensacyjnej.

**WM:** Wydaje się, że łatwiej przenieść do powieści tematy związane z pracą naukową, choćby w niewielkiej postaci aluzji. A czy praca nad powieściami kryminalnymi otwiera jakieś przestrzenie dla badań naukowych?

**KZ:** To świetne pytanie! Jako naukowiec przez dziesiątki lat zajmowałem się literaturą i kulturą tzw. wysoką, z lekceważeniem odnosząc się do twórczości popularnej, masowej. Dopiero kiedy dopadła mnie forma kryminału i horroru – tak, właśnie dopadła, bo wcale jej nie szukałem – zacząłem się przyglądać jej również od strony teoretycznej. Wielką robotę wykonał tutaj Stephen King, u którego dostrzegłem kapitalne połączenie prostej, banalnej konwencji ze świetnym pisarstwem. Zacząłem drążyć metodologicznie ten fenomen i tym sposobem przesunąłem się jako badacz w stronę popkultury. Obecnie prowadzę zajęcia o nazwie „kultura popularna: kryminał i horror”, przymierzamy się również jako wydział do uruchomienia kierunku *creative writing*.

**WM:** Jerzy Pilch w powieści *Tysiąc spokojnych miast* powtarzał frazę „widzieć to, co widzialne, to znaczy nic nie widzieć”. Na ile doświadczenie trudu pisania własnej powieści wpływa na rozpoznanie procesu twórczego innych pisarzy? Czy dzięki temu widzi się więcej, inaczej?

**KZ:** Jak już mówiłem, nauczyłem się patrzeć na powieść tak, jak dobry szewc patrzy na but. Nie wiem, na ile jest to sprawa „widzenia niewidzialnego”, Pilchowi chyba chodziło o podtekst i pretekst ukryty w samej fabule. Na pewno pisarz widzi więcej: rozpoznaje rodzaj szwów, dostrzega nielogiczności i meandry trudnych wątków, ponieważ sam kiedyś błędził w podobnych rejonach, podziwia zręczność skrótów, przemilczenia, aluzji. Jest bardziej krytyczny, co wynika z natężenia pisarskiej uwagi, ale i więcej potrafi docenić u kolegi po fachu.

**WM:** Czy postulat, który pojawia się na skrzydełkach okładek Pańskich powieści – „książka ma być do czytania” – wpłynął jakoś na sposób myślenia o tekście naukowym i jego przygotowywaniu?

**KZ:** Naukowym? Tak, bardzo. Teraz pisząc referat na konferencję czy artykuł do publikacji zbiorowej odczytuję całe fragmenty na głos, żeby usłyszeć, jak one brzmią. Czyli traktuję je po trosze jak teksty literackie. Chcę, żeby dobrze brzmiały, bo wtedy również lepiej znaczą. To prosta i bezlitosna zasada, którą sprawdziłem przy pisaniu powieści i przeniosłem do tekstów naukowych. Wzajemną zależność między brzmieniem i znaczeniem – starą prawdę teoretyków literatury – przetestowałem na własnym pisarskim grzbiecie i na zasadzie reakcji zwrotnej stosuję w tekstach naukowych.

**WM:** Z Pańskiej literaturoznawczej świadomości wynika na pewno jeden z elementów otwierających powieści – motta, które bywają kluczem do rozwiązania kryminalnych zagadek. Umieszcza Pan fragmenty utworów Mickiewicza, Sebyły, Baczyńskiego, Herberta. Można powiedzieć, że stają się oni patronami poszczególnych powieści. Czy to twórcy, których szczególnie Pan podziwia?

**KZ:** Oczywiście, że podziwiam. Ale nie w podziwie tkwi źródło tych zabiegów. Raczej chodzi o zanurzanie się w uniwersum literatury. Kiedy siadam do pisania powieści kryminalnej, która chcę, żeby zarazem była powieścią jakoś tam ambitną, uruchamia się we mnie cała moja, powiedziałbym, literackość. Ulubione teksty, zapamiętane frazy, mądre myśli, trafnie przez innych ujęte – wszystko to zaczyna krążyć wokół mojego tematu, wdziera się

w klecony świat przedstawiony, podpowiada wątki i charaktery, tworzy klimaty... Krótko mówiąc wtrąca swoje trzy grosze. Kiedy już nie mogę się oprzeć, zapisuję na marginesie cytat z pamięci. I to działa. Najbardziej chyba jestem dumny z wspaniałych korespondencji pomiędzy trylogią pomorską a poematem *Młyny* Władysława Sebyły. Kiedy przed laty pierwszy raz zobaczyłem na Pomorzu turbiny wiatrowe o zmierzchu, fraza: „Młyny szły bezszelestnie, zakopane w mroku” zwała się po prostu na mnie jak wizja. Przestrzeń, kolor, nastrój i słowa zagrały wspólnie urzekającą sonatę. I nieludzką. Poemat Sebyły ma podtytuł: sonata nieludzka.

**WM:** Pamiętając o wspomnianych aluzjach i wsłuchując się w dialogi Andrzeja Krzyckiego i Lucjana Bałysia, którzy czasem rozmawiają o literaturze, np. potrafią wskazać różnicę między poematem a tragedią, odnoszę wrażenie, że jednym z Pana powieściowych postulatów jest pokazanie, że literatura popularna, z powieścią kryminalną na czele, powinna być inteligentna i wymagająca. Taka intencja towarzyszyła Panu w momencie decyzji o pisaniu kryminałów?

**KZ:** Dyskusje Krzyckiego z Bałysiem o cechach gatunkowych antycznej literatury to oczywiście żart. Niemal wszystko, co mówią, ma swoje drugie żartobliwe lub ironiczne dno. Prawdą jest jednak, że staram się stawiać formie kryminału trochę wyższe wymagania, niejako podnieść ten typ pisarstwa wyżej w literackiej hierarchii bytów. Powieść kryminalna zwykle lokowana jest na samym dole, w sferze produkcji użytkowej i konsumpcyjnej, gdzieś pomiędzy parówką a chipsami. Do zapychania się w chwilach nudy. Są autorzy, którzy bezlitośnie tę jego pozycję eksplorują, trzaskając powieści taśmowo, jak parówki, i upychając przy pomocy narzędzi marketingowych gdzie się da, nawet w supermarketach i na poczcie. To jakieś jednak poniżające trochę. Wyborny kryminał – Agatha Christie, Raymond Chandler, Henning Mankell, Jo Nesbø – jest jednak przede wszystkim dobrą literaturą, znakomicie skonstruowaną fikcją literacką. I pełną literackich odniesień, zanurzoną w literackim uniwersum.

**WM:** Wspomniałem o powieściowym duecie bohaterów: Krzycki i Bałyś. Ich dialogi, lekkie i bardzo dowcipne, kontrastują z ciężarem zbrodni, którymi się zajmują. Czy pojawienie się tej pary bohaterów wynika ze szczególnego przywiązania do literackich duetów. Jest ich sporo...

**KZ:** Dobra fabuła budowana jest na kontrastach. Już Arystoteles pouczał o odpowiedniej konstrukcji perypetii. Kryminał jest ze swej natury ciężki, ponury, ciemny, dlatego istnieje szczególna potrzeba odciążenia go. Dla mnie wzorem była para Bolitar – Winwood w powieściach Harlana Cobena, gdzie humor popędzał opowieść w brawurowy zupełnie sposób. Tu krew i strach, a tam zabawa na całego. Ale i inne duety: Paul Newman i Robert Redford w *Butch Cassidy i Sundance Kid*, Mel Gibson i Danny Glover w *Zabójczej broni*. W kabarecie genialny w czasach mojej młodości duet Laskowik – Smoleń. Każdy ma tu swoje top ten.

**WM:** Głównemu bohaterowi Pańskich powieści towarzyszy muzyka. Pojawia się m.in. zespół Tangerine Dream czy – chyba najczęściej – Klaus Schulze. Czy te konteksty mają

budować postać Andrzeja Krzyckiego i klimat powieści, czy też przemycą Pan w ten sposób własne zainteresowania muzyczne?

**KZ:** Przemycam swoje upodobania muzyczne. Ale nie tylko. Żyjemy w epoce wszechobecnej muzyki, która współtworzy naszą rzeczywistość. Słuchamy wszyscy i wszędzie. Każdy obraz, wymyślony czy skopiowany z otoczenia, uzupełniamy tłem muzycznym, jakby wszystko miało być filmem. Technologia daje nam w tym względzie nieograniczone niemal możliwości. To zmienia naszą wyobraźnię. Dlatego zakładam, że trop muzyczny w tekście będzie nie tylko zrozumiały dla odbiorcy, ale i bliski. Wytworzy między nim a tekstem intymną więź. Sam lubię takie ścieżki odbioru w powieściach.

**WM:** A czy muzyka sprzyja pisaniu, czy potrzebuje Pan ciszy?

**KZ:** Piszę zwykle przy muzyce, ale łagodnej, elektronicznej, niezbyt inwazyjnej. Potrzebuję taki *chill*, jak to się mówi, do pisania, choć nie zawsze. Po trzech godzinach takiego czilowania wyłączam, żeby nie zwariować od tego nurkowania w różowym kisielu.

**WM:** Czytelnicze uznanie przyniosła Panu „trylogia grobiańska”, czekamy na domknięcie „trylogii pomorskiej”. Proszę opowiedzieć jak się pisze trylogię? Czy ma Pan zaplanowany, rozpisany każdy tom. Czy trylogia od początku jest trylogią?

**KZ:** Od początku mam plan na trzy tomy. Bardzo ogólny plan, raczej zarys przestrzeni, postaci i fabuły. Każdy tom rozpisuję na schematy później, już w trakcie pracy nad nim. To się oczywiście ciągle zmienia i z początkowych notatek zwykle niewiele wchodzi do końcowego efektu, ale nie chodzi o to, żeby wszystko wiedzieć od początku, bo pisanie byłoby śmiertelnie nudne, tylko żeby od czegoś zacząć.

**WM:** Pytam o to myśląc o historii, którą podzielił się w książce *Jak pisać. Pamiętnik rzemieślnika* lubiany przez Pana Stephen King. Otrzymał list od chorującej na nowotwór kobiety, która chciała przed śmiercią dowiedzieć się jak zakończy się cykl *Mroczna Wieża*. Był w połowie pisania tej serii i zdał sobie sprawę, że nie zna zakończenia. Czy planując trylogię wie Pan jakie będzie zakończenie, czy ono, w miarę pisania, dopiero się wyłania?

**KZ:** Wiem i nie wiem. Wiem, ponieważ coś tam sobie już zaplanowałem. Nie wiem, ponieważ podczas tworzenia od pewnego momentu – zwykle trochę za połową – autor przestaje być panem świata przedstawionego i jego rola sprowadza się do medium zapisującego konieczny rozwój zdarzeń. Na początku jesteś bogiem i możesz wszystko, ale kiedy już puścisz w ruch tę maszynkę, to ona ma swoje prawa. I dosyć bezwzględnie je egzekwuje. Wspomniany przez Pana *Mroczny krąg* miał się skończyć zupełnie inaczej, sprawca wyłonił się już w samym finale. Musiał. Każde inne zakończenie byłoby niezgodne z uruchomionym wcześniej łańcuchem konieczności. To dziwne, ale tak działa.

**WM:** Bywa że wyobrażamy sobie pracę detektywa, śledczego, który stoi przed tablicą pełną zdjęć, map, notatek, wycinków prasowych, dokumentów, poszlak i próbuje rozwikłać kryminalną zagadkę. Czy taką mapę wyobraźni tworzy Pan pracując nad powieścią? Robi

Pan zdjęcia, szkice? Wspomina Pan na FB: „Pomorze wchodzi we mnie coraz głębiej”. Czy to intensywne doświadczenie podróżnicze aż tak bardzo pomaga w pisaniu powieści?

**KZ:** Zdjęć mnóstwo robię. Niedawno wróciłem z Pomorza, gdzie pojechałem naładować akumulatory do trzeciego tomu, bo mi się już trochę wyczerpały. Fotografowałem pejzaże, przedmioty i ludzi nie dlatego, że chcę ich skopiować do książki, tylko dla utrwalenia klimatu, uchwycenia mnie samego patrzącego i przeżywającego. Z tego buduję mapy, miejsca, niesamowitości. Mapa to jedno, kryminalna zagadka to drugie. Razem są jakimś fenomenalnym i perwersyjnym połączeniem piękna i straszności. Jadę przez pomorską wieś z wiatrakami za stodołą, śmigła miałą zachód słońca, zapada mrok i z niego wylaniają się zbrodnie. Tu gdzieś czuję samą istotę kryminału. Przynajmniej takiego, jaki lubię.

**WM:** Czy kategoria miejsca jest dla Pana szczególna? W „trylogii grobiańskiej” opisuje Pan okolice Krakowa, w *Oszpicy* Oświęcim, w którym się Pan urodził i wychował, „trylogia pomorska” łączy się ze Słupskiem.

**KZ:** To jeden z tych punktów, w których zainteresowania naukowe łączą się z literackimi. Pogranicza. Dziwne, niesamowite lokalności, te, w których sam dorastałeś i których dotykasz teraz, w podróży. Nigdy nie pociągała mnie turystyka masowa, uprawiałem ją z pewnym rodzajem niewygody duchowej, wolę samotnicze wypadki na odludzia. Czyli miejsca, gdzie jesteś sam na sam z krajobrazem, przestrzenią, tymi podstawowymi wektorami istnienia. Literatura jest fenomenalnym i niejasnym połączeniem doświadczenia i fikcji. Głęboka eksploracja jednego i drugiego jest przy pisaniu nieodzowna. Czytelnicy czasem krytykują mnie za nieściśłości topograficzne, ale na tym polega moja intensywna relacja z przestrzenią – ona kształtuje mnie, a ja ją. To jedna z gier literatury.

**WM:** Odnoszę wrażenie, że każda z Pańskich powieści odsłania szersze i ważne tematy, pojawiające się w naszej rzeczywistości, związane z doświadczeniem krzywdy, która często niszczy życie np. problem zdrady, wykorzystania seksualnego, pedofilii. Czy poprzez powieści próbuje Pan odpowiedzieć na to wielkie pytanie: *Unde malum?*

**KZ:** Nie wyobrażam sobie pisania kryminału bez stawiania pytania o to, skąd w ludziach zło. To pytanie fundamentalne, pierwotne, stojące u samej zasady człowieczeństwa. A także kolejny punkt, w którym konwencja spotyka się z rzeczywistością. Fikcja staje się prawdą. Powieściowe zbrodnie mogą być najbardziej wymyślne i dziwaczne, ale muszą zasadzać się na prawdziwych mechanizmach działania duszy ludzkiej. A one są niezmiennie od początku: krzywda, niesprawiedliwość, zemsta, wyrównywanie rachunków. Największa literatura jest na tym zbudowana, by wspomnieć choćby *Króla Edypa*, *Hamleta* czy *Zbrodnię i karę*. Gadamy w kółko o dobru i miłości, a nienawidzimy i czynimy zło. I namawiamy innych, żeby czynili. Nasze życie to jeden wielki kryminał i w tym sensie powieść kryminalna jest uniwersalna. Ale ciekawie robi się dopiero gdy sobie uświadomimy, że my to bardzo lubimy! Nasze rachunki z życiem i światem idą poprzez kryminał.

**WM:** Lucek Bałyś, stając przed problemem do rozwiązania, zastanawia się czasem „Co w tej sytuacji zrobiłby Krzycki?”. A czy Panu zdarza się stawiać takie pytanie? Chciałbym

dowiedzieć się jak wygląda zażyłość, czy takowa istnieje, między pisarzem i bohaterem jego powieści.

**KZ:** Oj tak, istnieje. Czytelnicy często mnie pytają, ile jest Zajasa w Krzyckim i mają rację. Trudno, żeby nie było. Buduję moje postaci z własnych przeżyć, przemyśleń i emocji, bo tylko własne mam. Nawet kiedy używam cudzej myśli, przepuszczam ją przez siebie, uwewnętrzniam. Każda z tych postaci jest jakąś częścią mnie. Olga Tokarczuk nazywa to czułością w narracji. Ale ma Pan rację, jest też odwrotnie. Rozmawiam z moimi bohaterami, stawiam im pytania, radzę się ich. Oni już istnieją, mają swoją niematerialną, ale jednak substancjalność, czasem większą niż realni ludzie. Krzyckiego często pytam o ukryte intencje tego czy innego człowieka, co on o tym sądzi. Lucka Bałysia używam jako konsultanta kulinarnego. Doroty się radzę w sprawach dyskretnych i intymnych. Kobiety bywają w nich znacznie przenikliwsze od mężczyzn.

**WM:** Czy częściej słyszy Pan od swoich koleżanek i kolegów z Uniwersytetu pytania o losy Krzyckiego czy też o to, skąd Pan bierze czas na pisanie powieści. Praca naukowo-dydaktyczno-organizacyjna jest w końcu bardzo czasochłonna.

**KZ:** No, to jest pytanie poniżej pasa. Oczywiście, że cierpię na notoryczny brak czasu, który w dodatku prowadzi do stresu, stres do migreny, a ta do jeszcze większego braku czasu. Próbowałem podzielić dzień na sektory, dziedziny, tematy, ale to się nie udaje. Kiedy zaczynam pisać powieść, przełączę na drugą stronę kartki i jestem tam, w dzień i w nocy, nawet chyba we śnie. Niełatwo stamtąd wyjść na godzinkę i napisać kawalek czegoś innego. Z tekstami naukowymi trochę tak można, z literackimi nie. Pytania o losy Krzyckiego czy szerzej głównych bohaterów przyjmują różne formy, od troski po groźbę. Na przykład pewna pani profesor, fanka moich powieści, co jakiś czas odgraża się, że naśle na mnie komput energicznych pań krakowskich, jeśli spróbuję jeszcze raz zrobić krzywdę Luckowi Bałysio-wi. Inni wypominają mi zabijanie psów. Ludzi, proszę bardzo, do woli, ale co panu psy zawi-niły? Zabawne są meandry czytelniczych odczuć.

**WM:** Autor powieści kryminalnych i literaturoznawca śledzi jakoś szczególnie rynek powieści kryminalnych?

**KZ:** Nieszczególnie. Próbowałem, ale to szybko męczy i zniechęca. Produkcja jest olbrzymia, nie sposób znać wszystkiego, a przebieganie bez końca w słabiznach po to, żeby znaleźć jedną perełkę na tysiąc, przekracza moje możliwości. Raczej czytam klasykę i literaturę z górnej półki. Głównie dla dobrej frazy. Bo literatura to w gruncie rzeczy język. Do niego się wszystko sprowadza.

**WM:** Czy Pana zdaniem zmieniła się obecnie rola powieści kryminalnych i ich statusu w kulturze?

**KZ:** Kryminał zawsze przynależał do sfery krwawej, ale jednak rozrywki. Ta rola się nie zmieniła. Ciekawe zmiany dotyczą przestrzeni narracji, czyli powieściowego uniwersum, które wyposaża się dzisiaj w rozmaite ciekawostki kultury lokalnej, jak regionalizmy,

pogranicza, mroczne małe ojczyzny. Tu widzę jakąś możliwość podniesienia kryminału do poziomu powieści kulturowej, powieści o czymś więcej niż tylko poszukiwanie sprawcy. Także nowa psychologia oferuje kryminałowi ciekawe składniki do budowania portretu sprawcy. Podobnie jak polityka, historia. W tym sensie „powieść kryminalna” nie jest już gatunkiem, ponieważ łączy różne wyznaczniki gatunkowe, ile typem opowieści o nas, naszej współczesności, naszej poplątanej duchowości. Staje się opowieścią o naszej globalnej fascynacji trupem.

**WM:** Kończąc, chciałbym zapytać o Pana powieściowe plany. Czekamy na domknięcie „trylogii pomorskiej”, a czy symultanicznie pracuje pan już nad kolejną powieścią? Czego możemy się spodziewać?

**KZ:** Szuflada pisarza pełna pomysłów, chciałoby się z dumą powiedzieć. Ale od pomysłu do powieści daleko, oj daleko. Mam kilka szkiców powieściowych, z pogranicza kryminału, horroru i fantasy, mam niedokończony *Audiobook*, publikowany we fragmentach na portalu *smaksiążki.pl*, do tego wciąż niedopisany romans sensacyjny o miłości pisarza i wokalistki rockowej, mam notatki do powieści katastroficznej, ponieważ dzisiaj wszyscy gremialnie czekają na Wielką Katastrofę, itd. Najprawdopodobniej jednak skończy się na kolejnej trylogii kryminalnej. Śląsk, Roztocze, Suwalszczyzna, Zielonogórskie, Bieszczady, Kurpie – piękna nasza kryminalna Polska cała.

**WM:** Bardzo dziękuję za rozmowę.